

DZIECI POTULIC

Początkowo obóz hitlerowski w Potulicach koło Nakła spełniał funkcję obozu zbiorczego dla ludności polskiej wysiedlanej z Okręgu Gdańsk – Prusy Wschodnie. Spośród 1297 osób zmarłych w obozie, których nazwiska ustalono, 767 to dzieci. Od 1943 r. utworzono dla nich nawet specjalny oddział. W dokumentacji obozu pojawiła się wówczas nazwa „Ostjugendbewahrlager Potulitz” lub Lebrechtsdorf.

Dzieci z „obozu opieki” czy „obozu zatrzymań” zostały odebrane rodzicom i poddane w dużej części wynarodowieniu¹. Wiele dzieci przyszło na świat w obozie. Ich los był szczególnie trudny, bo osłabione matki często nie miały pokarmu, a mleka w obozowej kuchni było zawsze za mało. Niemowlęta urodzone w obozie ważyły około 1 kg i umierały z głodu po kilku tygodniach. Nie ma pełnego wykazu dzieci urodzonych w Potulicach, ale ze sprawozdań obozowego lekarza kierowanych co dwa tygodnie do Centrali Przesiedleńczej wynika, że w czasie danych dwóch tygodni zawsze odnotowywano w kartotece kilka nowych narodzin. Przykładowo w raporcie z 2 września 1942 r. lekarz informuje, że od 15 do 31 sierpnia 1942 r. zmarło osiem osób, a trzy się urodziły. W innych zachowanych sprawozdaniach są podobne informacje².

Niewolnicza praca

Po ukończeniu dwunastego roku życia dzieci były kierowane do pracy poza obozem. Musiały pracować nawet na nocnej zmianie. Pod opieką kapo szyły i naprawiały odzież wojskową, czyściły cegły do budowy, nosiły deski i kamienie znaną Kanatą Bydgoskiego do nowego obozu, uczestniczyły w pracach rolnych w okolicznych majątkach niemieckich, łądowały i rozładowały ziemniaki, drewno, węgiel na dworcu w Bydgoszczy. Dzieci powyżej sześciu lat musiały brać udział w pracach porządkowych wewnątrz obozu. Ponadto zbierały gałęzie, chrust i pokrzywy do obozowej kuchni. Za drobne przewinienia kazano im klęczeć na sosnowych szyszkach. Gdy padał deszcz, strażnicy stali pod parasolami, a dzieci mokły. Razem z kapo szły do lasu, gdzie zbierały chrust lub jagody. Kapo kazał im pokazywać języki. Jeżeli były choć trochę granatowe, dziecko bito bykowcem. Część dzieci poddawano badaniom rasowym i wywożono w głąb Rzeszy.

Bicie i maltretowanie

Bez względu na porę roku dzieci uczestniczyły w apelach, stojąc po kilka godzin w bieliźnie, często bez butów. Nie zapewniano im dachu nad głową w czasie dezynfekcji, nawet jeśli był mróz. Za drobne przewinienia były bite i maltretowane. W jednej z wielu zachowanych relacji na ten temat czytamy: „Z głodu wraz z moim sześciolatnim kolegą wziąłem dwa albo trzy ziemniaki, które chcieliśmy sobie upiec w popielniku. Zauważył to z wartowni jakiś Niemiec, który wybiegł za nami. Po odebraniu nam tych ziemniaków zabrał nas do wartowni i tam Niemcy bardzo nas pobili. Bito nas gumami, w czasie tego bicia zemdlałem. Odzyska-

¹ Określenie „Ostjugendbewahrlager” należałoby przetłumaczyć jako „obóz opieki dla młodzieży wschodu”, aczkolwiek zawarty w nim czasownik „bewahren” oznacza nie tylko zachowanie, ale również schowanie, przetrzymanie. Można by więc to tłumaczyć jako „obóz zatrzymań” lub „obóz opieki”.

² Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Akta obozu Centrali Przesiedleńczej w Potulicach, 97/75, Pismo do Centrali Przesiedleńczej w Gdańsku w sprawie zmian meldunkowych, 2 IX 1942 r., k. 211.



Fot. ze zbiorów IPN

Potulice, przed wejściem do obozu;
w głębi pałac hr. Potulickich. Po 1 lutego 1941 r.

tem przytomność na skutek bólu, jaki poczułem w stopie prawej nogi. Stwierdziłem wówczas, że część Niemców trzyma mnie, a jeden z pozostałych rozpalonym do czerwoności pogrzebaczem wypala mi w stopie otwór. Zacząłem z bólu bardzo krzyczeć i straciłem ponownie przytomność. Odzyskałem ją w piwnicy, w której było bardzo ciemno. Wraz ze mną osadzono tego kolegę. Po pewnym czasie wypędzono nas z tej piwnicy. Później dowiedziałem się, że to był bunkier pod pałacem potulickim. W punkcie opatrunkowym zalano mi ranę jodyną³.

Również z innych relacji dzieci wynika, że za przynoszenie jarzyn i owoców z pola karano głódówką, bito bykowcem lub trzcinaq po twarzy, zamykano na kilka dni w bunkrze, w którym była woda po kolana. Pobyt w karcerze był również trudnym doświadczeniem psychicznym. Panowały tam ciemności, a widok umierających z wycieńczenia i w wyniku pobicia więźniów, którzy nie mogli nawet bronić się przed szczurami, był dla dzieci traumatycznym przeżyciem. Na skutek wyczerpania część dzieci później chorowała i umierała.

Dzieci ze Smoleńska i Witebska

W obozie potulickim znajdowały się dzieci przywiezione tam wraz z rodzicami, ale były też dzieci traktowane jak „samodzielni więźniowie”, pomimo że miały od dwu do czternastu lat. 5 listopada 1943 r. przybył do Potulic transport 542 dzieci z rejonu Smoleńska i Witebska. Najpierw przekazano je do obozu w Oświęcimiu, a następnie, po oddzieleniu od rodzin, do Potulic. Dzieci te, w wieku od dwu do czternastu lat, z powodu epidemii tyfusu trzymano w oddzielnych barakach ogrodzonych drutami, w strasznych warunkach. W czerwcu 1944 r. większość z nich skierowano do pracy na roli w pobliskich gospodarstwach rolnych. Panowała tam ostra dyscyplina. Dzieci, które zachowywały się głośno, pozbawiano obiadu. Za brak posłuszeństwa karano je klęceniem przez całą noc na tłuczonym szkłe. Ciężka praca i złe wyżywienie jeszcze bardziej wycieńczyły młode organizmy. Stosowano też tortury psychiczne. Katarzyna Stiepanowa tak wspomina swój pobyt w Potulicach: „Niemcy robili zdjęcia przy jedzeniu. Wówczas na stół stawiano

³ Relacja Krystyna Michno [w:] *Żywi i martwi; o hitlerowskim obozie Potulice 1941–1945*, red. T. Samelski, Bydgoszcz 1997, s. 168.

dobrze dania, kapustę, kaszę, chleb, których dotąd nigdy nie widzieliśmy. Po zrobieniu zdjęć nie pozwolono nam nic wziąć z postawionych dań⁴. Z relacji wynika również, że od dzieci pobierano bardzo często krew – barak dziecięcy traktowany był jako swego rodzaju stacja krwiodawcza. W sierpniu tegoż roku wywieziono z Potulic do Łodzi jedynie 433 małoletnich więźniów. Co się stało z resztą dzieci – nie wiadomo. Ustalono, że 39 zmarło w obozie, gdyż w księdze zgonów znajdujemy ich nazwiska. Jaki był los pozostałych siedemdziesięciorga dzieci, nie wiemy.

Sadysta Wojciech Jopek

Opiekunem dzieci był więzień Wojciech Jopek. Pełnił on funkcję tzw. kinderkapo. Przybył do Potulic z KL Stutthof. Był to człowiek o wyjątkowo sadystycznych skłonnościach. Bił i „pławił” dzieci w basenie przeciwpożarowym. Utrzymywał surowy reżim, który miał skłonić dzieci do uległości. Za znęcanie się nad więźniami, a w szczególności nad dziećmi, Sąd Powiatowy w Toruniu w listopadzie 1946 r. skazał go na karę śmierci⁵.

Według relacji lekarza obozowego dzieci te były wychudzone, blade i niedożywione. Spały w baraku na ziemi, na siennikach pod kocami. Nie miały odpowiedniego ubrania, stosownego do pory roku. Umierały z powodu żółtaczki zakaźnej, szkarlatyny, krwawej biegunki i innych chorób. Szczególnie niebezpieczny był dla nich dyfteryt. Szpital obozowy nie dysponował skutecznymi lekami.

Choroby

Jedno z dzieci tak wspomina pobyt w szpitalu obozowym: „W szpitalu leżeliśmy po dwóch w jednym łóżku »na waleta«. Kuracja trwała dwa tygodnie i wyszedłem ze szpitala szczęśliwie. W tym czasie każdego dnia ktoś umierał. Pamiętam dziewczynkę, moją rówieśnicę, nazywała się Zofia Chojnacka. Pewnego wieczoru przyszło dwóch nieznajomych panów i pani. Byli w białych fartuchach. Zrobili jej na siłę zastrzyk. Rano już nie żyła i wyniesiono ją do kostnicy⁶. W obozie potulickim aplikowano często zastrzyki w klatkę piersiową, po których puchły ręce, oczy, piersi, bolała głowa, występowała silna temperatura, wymioty, pojawiały się wrzody na całym ciele oraz brązowe plamy. Dzieci często po tych zastrzykach umierały. Jedna igła musiała starczyć dla pięciu osób. W opinii byłych więźniów zastrzyki te, nawet jeśli miały być szczepieniami ochronnymi, podawane w taki sposób stwarzały ciągłe ryzyko zakażenia się różnymi chorobami.

Dzieci z Zagłębia

Z zachowanych dokumentów obozowych wynika, że od 4 sierpnia 1944 r. do obozu w Potulicach zaczęły przybywać dzieci m.in. z Czeladzi, Trzebini i Sosnowca. Jedna z list zawiera spis 78 dzieci, z których najstarsze miało czternaście lat, a najmłodsze dwa. Zajęły barak opuszczony przez dzieci rosyjskie i białoruskie. Były głodzone, maltretowane, bite i kopane przez obsługę obozu, kierowane do wyczerpującej pracy przy zbiorach buraków cukrowych, ziemniaków, kopaniu okopów. Gdy próbowały odpoczywać, krzyczano na nie, wyzywano od „dzieci bandytów”, popychano kolbami karabinów, biło po twarzy. Spały po czworo na pryczy pod jednym kocem, który stale był mokry. Każde z nich miało wszawicę i świerzb, dlatego strzyżono je do samej skóry. Z powodu niedożywienia i złych warunków większość chorowała. Niemowlętami opiekowały się starsze dzieci. Prowadzona przez administrację obozu korespondencja wskazuje, że dysponentem ich losu był Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA). Dzieci przewożone z obozu do obozu miały być nauczone języka niemieckiego i po zerwaniu więzów uczuciowych z rodziną przeniesione do odpowiednio dobranych rodzin niemieckich⁷.

⁴ AIPN, Sn/2/1/68, Protokół zeznania świadka Katarzyny Stiepanowej, Materiały nadesłane z ZSRR do sprawy Potulice.

⁵ *Ibidem*, SSKT/939, Akta Sądu Powiatowego w Toruniu przeciwko Wojciechowi Jopkowi. Wojciech Jopek zmuszał kobiety do nierządu, strasząc je pobyt w karnej kolumnie, obiecując zwolnienie lub pożywienie.

⁶ Relacja Czesława Gaja [w:] *Żywi i martwi...*, s. 100.



Fot. ze zbiorów IPN

Potulice. Po prawej stronie drutów odwiedzający, po lewej więźniowie. Po 1 lutego 1941 r.

Zabójstwa dzieci

Z relacji świadków wynika, że były przypadki mordowania dzieci w obozie i poza nim. Nazwisk tych ofiar nie ustalono. Jeden ze świadków zeznał: „Wczesną wiosną 1944 r. nawoziłem i bronowałem łąki opodal byłego obozu w Potulicach, tuż za Kanąłem Bydgoskim, który oddzielał niski wał ochronny od strony Nakła. Podczas tych prac słyszałem płacz dzieci, a kiedy podjechałem tuż do kanału pod sam wał, zatrzymałem konie i zainteresowany spoza rosnącej wikliny widziałem drugi brzeg około pięćdziesięciometrowego kanału, a ponad nim stojący samochód ciężarowy o napędzie gazowym. W pobliżu samochodu w zaroślach kręcili się strażnicy obozowi oraz trzech cywilów z opaskami. Jeśli się nie mylę, to opaski były koloru zielonego, podobne albo takie same, co nosili »Grenzschutz«. Jeden z tych cywilów rzucał dzieci do wody, a drudzy rzucali w nie cegłami, przy czym wyglądali na bardzo zadowolonych. Tak więc troje małych dzieci zginęło w nurtach kanału. Mogły mieć po 7 lat. Dwoje było w sukienkach, a jedno w spodenkach”⁸.

Dzieci w Potulicach były dziesiątkowane przez tyfus i czerwonkę. Umierały z braku opieki lekarskiej, wreszcie z powodu bicia i maltretowania. Większość dzieci miała bardzo ograniczony kontakt z rodzicami, co również odbijało się na ich stanie zdrowia. Zdarzało się, że matki wysyłane na wiele tygodni do pracy poza obozem po powrocie nie rozpoznawały własnych dzieci.

Spośród 1297 osób zmarłych w obozie potulickim, których nazwiska ustalono, 767 to dzieci. W świetle prawa międzynarodowego hitlerowska administracja obozu potulickiego łącznie ze strażą obozową (Wachmannschaft) winne są ludobójstwa w formie bezpośredniej lub w formie współdziałania. Z wyliczanych czynów, które Konwencja w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa uchwalona przez Zgromadzenie Ogólne ONZ 9 grudnia 1948 r. poczytuje za zbrodnie ludobójstwa, w Potulicach były stosowane wszystkie – od zabójstwa do przymusowego przekazywania dzieci w akcji germanizacyjnej, z wyjątkiem punktu dotyczącego stosowania środków mających na celu wstrzymanie urodzin w obrębie grupy.

⁷ AIPN Bydgoszcz, OK-By-Ds-30/66, t. 7, [teczka 14], Krótkie sprawozdanie ze śledztwa przeprowadzone w sprawie obozu niemieckiego w Potulicach, 8 X 1970 r.; *ibidem*, t. 4, teuczka 11, Zeznania świadków: Alfredy Lewińskiej, Jerzego Nowaka; *ibidem*, t. 3, teuczka 10, Oświadczenie w sprawie pobytu w obozie hitlerowskim w Potulicach Stanisławy Wieczorek.

⁸ Relacja Leonarda Wardzyńskiego [w:] *Żywi i martwi...*, s. 176.